KOLENDA

NA

Rok 1828.

czyli

NOWE ŚPIEWKI, BAJKI, RÓŻNE POEZJE

I

SZARADY.



W WARSZAWIE

W Drukarni przy ulicy Wierzbowej Nr 473 Lit. C.

1828.

KOLENDA

NA

Rok 1828.

czyli

NOWE ŚPIEWKI, BAJKI, RÓŻNE POEZJE

I

SZARADY.



W WARSZAWIE

W Drukarni przy ulicy Wierzbowej Nr 473 Lit. C.

1828.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Otóż znowu Rok się zmienia,
A zwykle przy takiej zmianie,
Każdy szle powinszowanie
J przy Kolendzie życzenia. —
Dawniej bywało zwyczaiem
Że przy życzeniach, nawzaiem
Obdarzali iednych drudzy;
Od swych Panów brali słudzy
Gotówkę, sprzęty lub odzież,
Rącze Konie dziarska Młodzież,
Szable lub Puhar Dworzanie,
Kołpaczki podeszłe Panie,
Korale młode Dziewice
J z kanaku zausznice;
Przyiaciele wino stare
Mąż z adamaszku kotarę,
Żona sepet sukien nowych
J codziennych i godowych.
Tak darzyć, w naszym narodzie
Przez czas długi było w modzie.
Ale dziś niestety
Według nowej etykiety

Zamiast sutych podarków szlą tylko *bilety*.
Swistek i napis na niem
«Pan N. N.. z powinszowaniem»
Piękny bilecik; z tem wszystkiem
Nie zastąpisz daru świstkiem.
Życzym więc w nowej Kolendzie,
Niech iak było, znowu będzie;
Niech wrócą stare zwyczaie
A kto życzy niech i daie. —

L. A. D.

Do D. C. wiersz J. R.

Minęło lato, iesień słoty niesie,
Głucho na polu, głucho w ciemnym lesie,
Ledwie niekiedy milczenie przerywa,
Samotnej ziemby piosnka przenikliwa:
Lecz wróci wiosna, znów rozsypie kwiaty,
Mnie się niewrócą raz doznane straty,
Czwarty raz z żółkłem, liściem wiatr iesienny
Okrył mogiłę, w której los niezmienny
Zamknął nazawsze przeszłe szczęście moie,
A mnie zostawił srogie niepokoie.
I ty zawiodłeś przyszłości rachuby,
Zniknąłeś prędko, przyiacielu luby!
Cóś znał me myśli, troski życia dzielił,
Nie raz pocieszył, czasem rozweselił.

O iakże biednym pielgrzymem iest człowiek!
Od urodzenia do zawarcia powiek,
Niewielki przedział, a dni naszych wątek,
Ileż ma gorzkich dla serca pamiątek.
Łączą wiek młody przyiazni ogniwa,
Z iednakich chęci siły mu przybywa;
Stawiaiąc wspołem pierwsze na świat kroki,
Za nic ma wiry, przepaści, opoki,
Boleść, niedola, śmierć podjęta razem,
Znośniejszą bywa, gdy pod iednym głazem,
Spoczywać mamy—Lecz nie tak naświecie,
Marzenia nasze lada wietrzyk zmiecie.
Z przyiaźni chciałem liczyć plon stokrotny:
Mieć radę, pomoc, zostałem samotny.
I cóż mi z tego, że znaiomych wielu,
Przyiaźń ma wuściech, widoki na celu,
I cóż mi z tego, że duszą przedajną,
Wiarę przysięgną, knuią zdradę tajną:
Czucie, i przyiaźń, i miłość uleci,
Gdy nędza przyjdzie i kruszec nie świeci,
Pies pozostanie, choć zawyie zgłodu,
Nie rzuci progów, gdzie miał chleb za młodu.
Nie, takich związków serce me nie praguie,
Gdzie są widoki, nigdy się nie nagnie,
Zdaię monetą, iaką i mnie płacą,
Ja o nich nie dbam, bez żalu mię stracą.
Po tobie tęsknie, próżne miesce twoie,

Choćby bogaczów wspaniałe podwoie
Stały mi zawsze i wszędzie otworem,
Czczość będzie w sercu, nie chcę żyć pozorem.
Nie raz mię z domu posępność wygania,
Nuda, tęsknota do towarzystw skłania.
Szukam przyiaciół, ale wybór trudny
Ten zbyt światowy, ten prosty, ten nudny,
Tamten ma rozum, ale nie ma serca,
Ow grzeczny, miły, lecz pozytem oszczerca,
Ten bajki prawi, szuka sławy w tłumie,
Sprzecza się, uczy, a sam nic nie umie.
Iak ów zwierz dziki, co przebiegłszy knieie,
Gdy go zdobyczy zawiodły nadzieie,
Zmyka i głębiej kryie się z boiaźni:
Tak ia, com marzył o nowej przyiaźni,
Wracam do pracy, ona mi nagrodą,
Smutnego życia iedyną osłodą.
O! niech mi ieszcze choć raz los pozwoli,
Oglądać ciebie, a w szczęśliwej doli,
Potem niech zgonu wybiie godzina;
Zawód ukończy i wieczność zaczyna

Do BOGDANA.

Może razem w marzeń świecie
Myśli nasze ludzi stronią,
Może iedne mary gonią,

A my się nieznamy przecie,
Moie myśli nie wraz z twemi,
Jednej chęci i życzenia,
Pędzą szukać wśród złudzenia,
Czego niema tu na ziemi!—

W kraiach marzeń tak obszernych,
Zawsze znajdziem dusze tkliwą,
Miłość szczerą i prawdziwą,
J przyiacioł zawsze wiernych
Ciągłe szczęście między niemi,
Cnoty z wdziękiem połączone,
Serca w stałość uzbroione
Czego niema ta na ziemi!...

Tam znalazłem niespodzianie,
W świecie słodkiej wyobraźni
Upragniony cel przyiaźni,
Tam znalazłem się Bogdanie!
Teraz niebudź mnie w uśpieniu,
Wolno marzyć iest poecię,
Lub się ukaż mi na świecie
Jakem kreślił cię w marzeniu!— *S. B.*

Ś L E P Y.

Ślepy idąc o północy
Niósł latarkę zapaloną,
Piiak spieszący tąż stroną

Rzecze «dla czego szukasz w tem świetle pomocy?
Wszak równie w dzień iak w północ niewidzisz mój Bracie»
Nie sobie swiecę, ślepy odpowie,
Lecz dla was moi Panowie,
Dla was próżniacy,
Dla was piiacy,
Co w nocy bruki zbiiacie,
Przyświecam, byście w tej późnej chwili
Taczaiąc się ustawnie, mnie nie obalili.

L. A. D

WYBÓR KASI.

Kogo obierzesz Kasiu z tych trzech aspirantów,
Czy *Jana* świecącego wśród złota, brylantów,
Czy *Piotra* wieńczonego z parnasu laurami,
Czy *Pawła* co iest tylko ozdobien bliznami?
Tak pytał Ojciec Kasi—Na to rzecze skromnie
«Wszyscy trzej wzdychaią do mnie,
Każdy oświadcza że tkliwy i czuły;
Lecz *Jan* pragnie mej szkatuły,
Piotr pisze ody wielbiąc moie wdzięki,
A *Paweł* tylko żąda i serca i ręki.
A więc obierem tego co otrzymał blizny
Dla drogiej ojczyzny.

L. A. D.

ROMANS.

Nie skarż mię!

Nie skarż mię! przypomni sobie
Przeszłości moiej poranek krótki,
W pączku lat moich, w zielonej dobie,
Nie znałem smutków, ani mnie smutki.

Przypomni sobie czas owy,
Ten czas kochany, ten czas bezcenny,
Który nam kwitnał, iak kwiat wiosnowy,
Który nam zniknął, iak kwiat iesienny!

Tyle ponęt, uciech tyle,
Wabiły serce i myśl do siebie,
A, sama powiedz, czy, choć na chwile,
Sercem i myślą odbiegłem ciebie?

Gdym się wpatrywał w twarz twoię,
Myśląc, że cały świat mi zazdrości,
W tobiem chciał sprawdzić piękne sny moie,
O stałem szczęściu i o miłości.

Byłżeli skutek tej chęci?
Jaż moiej doli nie złorzeczyłem?
Rzućmy iuż na to mgłę niepamięci,
Widzeniem ciebie, wszystko słodziłem.

Dzisiaj, tyś piękna, iak wprzódy,
Lecz nas wiążący łańcuch się kruszy;
A mnie, po blasku przeszłej pogody,
Melancholijny mrok został w duszy,

Mrok został, a ieszcze czuię
Gorące ślady zgasłych płomieni!
Tak, kiedy nocy dzień ustępuie,
Ostatnie światło zachód rumieni.

Nie skarz mię! dzisiaj się smucę,
Lecz gdy los chwile roziaśni mroczne,
Gdy znów weselsze piosnki zanucę,
O! te znów, luba, od ciebie poczną!

Alexander Chodźko.

MARZENIE na SMĘTARZU.

Elegja.

Jaka cichość umartwia grobowe zacienie!
Anioł nocy oskrzydlił to śmierci schronienie;
Czasami tylko głuche przerywa milczenie
Na krzyżach smętarzowych nocnych ptaków głos;—
Lub wietrzyk zabłąkany po mogiłach ięczy,
Albo obraz kochanki myśli się przywdzięczy,
I zwiedzie wyobraźnię, iak człowieka los!

Posępne oko w grobach szuka drugiej straty,
Tęskna myśl odlatuie w swych uroień światy,
A Julja anielskiemi przyodziana szaty,
Zjawia się oczom duszy, a z nią cierpień kres;
Wyciągam do niej ręce... płonny obraz znika,
Nagrobnem tylko drzewkiem zachwiał lot wietrzyka,
I rzucił na me skronie kilka rosy łez!

Miłość, co truła chwile w każdej życia dobie;
Już niknie, iak głos lutni na kochanki grobie;
Dni moie więdną zwolna w smutku i żałobie,
W krótce stanę spokojnie przed wieczności Próg!
Ten, co me oczy skryie śmiertelnym pomrokiem,
Widzi obraz mej duszy... i litości okiem
Spójrzy na mnie Bóg! —

Ty, co miłość i sławę przed światem opiewasz;
Ty, co się nad istnieniem natury zdumiewasz;
Ty, co morderczą dłonią krew ludzi przelewasz,
I chcesz we łzach urosły zerwać chwały kwiat:
Przyjdź dumać w to ostatnie człowieka schronienie,
Przyjdź, nim ciebie podobne otoczy zniszczenie, —
Przyjdź — i poznaj świat!

Karól Edmund Malachowski.

NARZEKANIE.

»Jakaż ze mną zaszła zmiana!....

»Gdzież iesteście przyiaciele?....
»Jęk mój dzieli niema ściana,
»Z *kimże* moie łzy podzielę!...

»Jam utracił w świecie wiele!
»Bom utracił w przyiaźń wiarę!...
»Odtąd przyiaźń mam za marę,
»Marą przyiaźń, przyiaciele!»...

Tak narzekał nieszczęśliwy,
Wzrok utkwiwszy w niemej ścianie,
W tem przyiaciel wszedł *prawdziwy*,
Stanął przed nim niespodzianie.

Co za widok, iaka zmiana!....
Niech kto inny pędzel bierze—
Echem iękła niema ściana:
»Ach! iest przyiaźń, wierzę, wierzę!»

J. N. K.

R Y B A K.

(Ballada Goethego.)

Woda się burzy, woda się wzdyma,
A nad nią rybak schylony
Spokojnie wędkę śledzi oczyma,
W które ią niesie pęd strony.

I gdy tak wzrokiem po falach wodzi,
Na dwoie woda się dzieli;
Jak zorza piękna, z mokrej topieli,
Piękność dziewicza wychodzi.

Po co nad rybek pastwisz się zgonem,
Pełen chytrości i zdrady —
(Czule doń tkliwym zanóci tonem)
Po co ich pragniesz zagłady?
O gdybyś wiedział, iak słodkiej w toni
Rybki kosztuią swobody,
Sambyś aż na dno sinej szedł wody,
Która ci czerstwość uroni.

Alboż się iasne słońca oblicze
Nurtami morza nie poi?
Nie milszeż *Luny* wdzięki dziewicze,
Gdy ie nurt srebrny podwoi?
Kiedyć nie wabi Nieba tło szczytne
W głąb przezroczystej kąpieli;
Niechże cię własna postać ośmieli
Spuścić się w wody błękitne.

Woda się burzy, wzdymaią tonie,
Łechce go fala, co pryska;
A serce taka lubość owionie,
Jak gdy kochanka uściska.
A ona śpiewa — śpiewy czułemi
Tak go pociąga, zniewala:

Że na wpół pada... chwyta go fala—
J iuż nie postał na ziemi.

L. A. N......

PERŁY DĘTE i MAŁA PEREŁKA PRAWDZIWA.

Bajka.

Od wielkich dętych pereł, była, iak to bywa,
Wzgardzona perła drobna, lecz perła prawdziwa;
I gdy się te fałszywym blaskiem nadymały,
Pewien Jubiler w kunszcie doskonały,
Odrzucił błyszczące szkiełka,
I rzekł, pomyślawszy chwilę
»Wszystkie nie warte pół tyle,
»Ile ta mała perełka.»

Córko! tę bajkę poświęcam tobie,
Niezdobnej blaskiem ni sztuką;
Ale w wiosennej dni twoich dobie,
Niechaj ci będzie nauką.

Może żyć będziesz śród dętych szkiełek,
Bąć światłą, skromną, cnotliwą:
A chociaż w rzędzie drobnych perełek,
Będziesz perełką prawdziwą.

J. F. Miechowiczowa.

SPOTKANIE.

*(Przekład z Szyllera przez R. W.**)*

Jeszcze ią widzę, pośród dam swych grona,
Między wszystkiemi najwspanialsza stała:
Równie iak słońce od wszystkich wielbiona;
Stałem zdaleka, cześć mię wstrzymywała.
Roskoszna lubość przez zmysły me przeszła,
Gdy blask nieznany przed sobą ujrzałem;
Niby na skrzydłach myśl się nagle wzniesła,
Chciałem coś śpiewać i lutnię porwałem.

Co wtym momencie zmem czuciem się działo,
Lub co śpiewałem, nie pamiętam wcale;
Jakiś zmysł nowy odkryć mi się dało,
Który tłómaczył wzruszeń serca fale.
Dusza to była wiele lat więziona,
Ona raptownie skruszywszy swe pęta,
Wydała tony zbezdenności łona,
Które w uspieniu wola kryła święta.

A gdy iuż dawno stron umilkło brzmienie,
Gdy iuż i dusza w miejsce swe wróciła,
Wtenczas wydało anielskie spojrzenie,
Jak miłość zwstydem potężnie walczyła.
Wtenczas myślałem, że władam niebami,
Kiedym usłyszał ten wyraz pieszczony,

O! tam iedynie między aniołami
Usłyszę znowu tak roskoszne tony!

»To wierne serce, które przez westchnienia
»Trawi się w sobie nieśmieiąc tłómaczyć,
»Znam iego wartość mimo ust milczenia,
»Chcę ie nad losy szczęśliwszem zobaczyć.
»Najlepszy udział przeznaczam biednemu,
»Niech sama miłość kwiat miłości zrywa,
»Sercu skarb serca należy takiemu,
»Które wzaiemnem oraz czułem bywa.»

OSIOŁ i SŁOWIK.

Bajka Jana Kryłowa tłumaczona z Rossyjskiego

przez M. Hr: F.

Osioł zobaczył Słowika
I tak mu rzecze głosem tubalnym:
Słuchajno bracie, mówią, żeś śpiewakiem walnym,
I ze mnie troche muzyka;
Chciałbym na własne uszy słyszeć twoie pienie,
A co umiesz, sam ocenie.
Tu słowik ze swym darem zaczął się rozwodzić;
Najprzod zacmokuął, cicho, ciszej, głośno
Potem w tysiączne tony iął głosem przechodzić,
I wesoło, i żałośno,
Ton wznosił, ciągnął, gubił, giął, rozpływał,

To lubo omdlewał,
A gdy iuż w górnem unosił się pieniu,
Dźwięk swój drobiąc po gaiu iakby rozsypywał,
Wszystko słuchało w lubem zadziwieniu
Kochanka i śpiewaka iutrzenki barwistej:
Wszystko ucichło w dąbrowie cienistej,
Wiaterki liściem szeleścić przestały,
Umilkł ptasząt rod zdumiały
Stada błądzące
Przypadły na łące,
I ledwo dyszą; pasterz zachwycony
Słuchaiąc tych pieśni wzdycha
I do lubej się tylko niekiedy uśmicha.
Skończył śpiewak; a Osioł wznosząc łeb spuszczony:
Wcale niezgorzej! rzecze, i mówiąc prawdziwie
Można słuchać nietęskliwie;
Lecz co za szkoda mój bracie,
Że się wy znaszym Kogutem nieznacie,
Przy nimbyś ieszcze lepiej się wyćwiczył
Z nim się zapoznać szczerze bym ci życzył.
Usłyszawszy sąd taki nieszczęsna ptaszyna
Skrzydełka rozpina
I ulata, iak tylko najdalej może.
Od takich sędziów i nas obroń Boże!

KONIK POLNY i GĄSIENICA.

(B a j k a.)

Na pięknej, kwiecistej łące

Wesoły, hoży, swawolny,
Skakał sobie Konik polny.
W łauzurze były obłoki,
Kwiat wydawał zapach miły,
A dąb co tak rosł wysoki,
Słynął z ogromu i siły.
Pod iego chłodzące cienie
Przez te rozkoszne przestrzenie,
Wolnym skokiem do chłodu biegł konik znużony,
J skacząc utknął na kołku,
Gdy mu wstyd oczy zwrócić w wszystkie łąki strony,
Zobaczył Gąsienicę na dęba wierzchołku;
Zdziwiony, zapytał się: »Jak ty nędzna, chuda,
»Czołgaiąc się tak nikczemnie,
»Wyjść możesz wyżej odemnie?
»Przez iaką taiemnicę takie czynisz cuda?»
Na to Gąsienica rzecze:
»Ja twej dzielności nie przeczę,
»Lecz wierz mi, porzuć skakanie,
»Wiedz, że w świecie głupie osły
»Zawsze się wysoko wzniosły,
»Przez same tylko czołganie.» —
M. P.

PASZTETNIK i POETA.

Wdzięczność swoię za chwałę pasztetów, Poecie,
Pasztetnik chciał okazać w przesłanym pasztecie

W gniew wpadł Poeta i rzekł: »Niech z darem przepadnie.»
Gdy zobaczył swe wiersze pod Pasztetem na dnie;
A Pasztetnik: »Chcę tylko to czynić odwetem;
Aby twój wiersz na pasztet, był i pod pasztetem!»

A.

ŚPIEWKI.

Z Komedjo-Opery

ZUZIA.

czyli

ZAŚLUBINY z ROZSĄDKU.

L. A. D.

1.

O Jenerale równie mężnym iak ludzkim.

Zbrojny w Rycerskie przymioty,
I obywatelskie cnoty
Przy swobodnej wesołości,
Ludzkość w iego domu gości.
Komuż on wsparcia odmówi?...
Oręż poświęcił kraiowi.
Przyiaciołom serce czułe
A nieszczęśliwym szkatułę.

2.

Grenadjer raniony.

Doktorów i Aptekarzy
Dobry żołnierz niech oddali,
Gdy się mu rannym być zdarzy
Niech kielich sznapsu wypali.
Chociaż cały krwią oblany,
Choć mu dokuczaią rany
Morble!... wnet przez nowe męztwo
Blizny zagoi zwycięztwo.

3.

Chory do pięknej Dozorczyni.

Niech tacy iak ty Doktorzy
O chorych staranie maią,
A ręczę że wszyscy chorzy
Natychmiast ulgi doznaią.
Wnet się boleść ukołysze,
Uświetni się medycyna,
Jeśli receptę zapisze
Tak luba, iak ty Dziewczyna.

4.

Grenadjer do swego Jenerała.

Z twoiej łaski zacny Panie,

Szczęsny w twym domu stan,
Mam odzienie, mam mieszkanie
Słowem iestem Pan, Pan, Pan.

* * * *

Codzień ćwierć funta sygara,
Co dzień grzeczność, dobroć, cześć,
Co niedziela pół talara
A w nowy rok, sześć, sześć, sześć.

* * * *

Kuchnia wasza iest iak moią,
Codzień potraw liczny szyk,
Piwnice otworem stoią
Ad libitum, łyk, łyk, łyk.

5.

Posłuszny Mąż, o swoiej Żonie.

Jest to przedziwna Niewiasta!....
Dla Boga! iuż iedynasta,
Czeka tam na mnie nieboga,
Moia rybka, ma droga.
Mówią że ma połowica,
Jest gdyraczka, iest złośnica,
Ma przecież tyle słodyczy
Że przyiemna chociaż krzyczy.
I chociaż wrzeszczy, klnie, łaie,
Że mnie pieści tak się zdaie,

Czasem nawet tak się zdarzy:
Że rączką draśnie po twarzy.
Niezważa się na gniew taki,
Są to małżeńskie przysmaki.

6.

Grenadjer maiący się żenić.

Każ mi pośpieszyć na wojnę,
Uderzyć na szyki zbrojne,
Na haubice, na armaty,
Na kule, bomby, granaty;
Moie męztwo doświadczone
Wśród boiu, woiennej burzy...
Lecz gdy się ma wybrać żonę,
To czasem i Rycerz ztchurzy.

7.

Grenadjer do swej narzeczonej.

Wyznam szczerze i otwarcie
Że przy mej Zuzi na warcie
I wszędzie i zawsze będę,
Chlubny i szczęśliwy wciąż,
Że pod żony mej komendę
Chętnie zaciąga się mąż.

* * * *

Ty wydawaj ordynanse,
Ty mi przeznaczaj awanse,
Ty sama rozkazy dzienne
Co chwila dla męża pisz,
A za służby me niezmienne
Całus nagroda iak Krzyż!

8.

Szymonowa do Zuzi.

Z początku dość nudno było,
W krótce się przyzwyczaiło,
Nakoniec w małżeńskim stanie
Znalazło się i kochanie.
Rok wrok zwiększa się rodzina,
Są dwaj chłopcy i dziewczyna,
I ty będzież na ostatek
Kochać ojca własnych dziatek.

9.

Opisanie poiedyku.

Mina iunacza,
Każdy przybywa
Metę oznacza,
Do walki wzywa;
Kroków szesnaście
Mało uznali

A więc czternaście
Wzaiem obrali.
Zrzucaią buty,
Westkt, surduty
W pół nadzy prawie
W honoru sprawie
Krew lać obficie
Lub stracić życie,
Te ich żądania
Bez poiednania.
Staią niestety
I pistolety
Każdy z nich mierzy
Jakby do zwierzy!
Mnie, moie Panie
W tak smutnym stanie,
Przyznam się szczerze
Jakiś strach bierze,
Nic niewidziałem
Jak listek drżałem!
Gdy ledwo dyszę
Oho! w tem słyszę
Paf... w iednym czasie!
Stoię iak w ryty
I tak mi zda się
Żem ia zabity!

PIEŚŃ do KLOE.

Nieś pokuto te łzy moie,
Blisko ciebie Kloe żyie,
Umywać będzie twarz swoię,
Wnich się umyie.

Gdyby ieszcze skosztowała
Tej ze złą zmieszanej wody,
Możeby ze mną płakała
Moiej przygody.

PIEŚŃ na DROŻYZNĘ.

Jakaż to drożyzna! iaka!
Czegoś dostał za szostaka,
Dzisiaj cenì talar cały;
Jeszcze towar przeleżały.

Kiedy człeka zdejmą żądze,
Nie dba wtenczas o pieniądze,
Wszystko, co ma w worku złoto,
Wrzuci razem wsłodkie błoto.

Ale potem, iak zmiarkuie,
Że roskosz drogo kupuie,
Woli na chleb schować grosze,
Z tamtem czeka na uproszę.

Franc: Karpiński.

3.

ARJA JERZEGO

z Opery

DAMA BIAŁA.

Chlubny iest żełnierski stan!
Bo walczyć za kraj i króla
Jemu iest ten zaszczyt dan.
Wesoł spieszy w marsa pola,
Od swej lubej męztwem zagrzan,
Ach! co za rozkoszny stan!

Gdy woienne zabrzmią tony,
Gdy się odezwie taraban,
Pośpiesza na plac Bellony,
Nie pomny śmierci ni ran.—
Lecz cyt... w odległości,
Tryumfalny huk zwycięztwa,
Ach! to iest hasło radości,
Pijmy na cześć braci męztwa.
Niech żyie co laury zbierał,
Nasz waleczny Jenerał.

Gdy go pokoj za nagrodę,
Wraca wrodzinną zagrodę,
O iak miły widok ma?
Ojciec, krewni, ten go wita,

Ten ściska o zdrowie pyta,
Każdy się do niego pcha!
Każdy w pochwałach rożwodzi,
On zaszczytem naszej wsi,
Nawet starzec gdy przechodzi,
Zdejmuie czapkę ku iego czci
Ach! co za przyiemny stan!

Lecz matka czy ieszcze żyie?
O to iest: pada na szyię,
I woła syn mi oddan!
Ale i kochankę miałem,
Gdzież iest? iuż wiem, zrozumiałem!
W tym tylko doznałem zmian!
Ach! chlubnym iest żołnierza stan,
Bo walczyć za kraj i króla.
Jemu ten zaszczyt dan.

PRAWDZIWY BOGAZ.

Pewnego odzianego w niepoczesne szaty
Pytano czy iest bogaty?
»Bardzom bogaty» odpowie!
Bo niemam długów, a mam czerstwe zdrowie.

L. A. D.

CUDZE OBIADY.

Chudy Jegomość (iak to nienowina)
Patrzący gdzie się kurzy z cudzego komina,
Przychodzi na obiadek do Pana Michała.
Ta wizyta z początku przyiętą została,
Ośmielony grzecznością przychodzi raz drugi,
Trzeci, czwarty i codzień przez czasu ciąg długi.
Gdy raz według zwyczaiu w południe przybywa,
Stół nakryty... godzina obiadu upływa,
Toczą się różne rozprawy,
Ale nie widać żadnej potrawy.
Znudzony pyta »kiedyż zupa będzie dana?»
Na to Michał. »natychmiast po odejściu Pana.»

L. A. D.

UDANY RUMIENIEC.

Dama czterdziestoletnia chcąc się wydać młodą
J z krasną urodą,
Już naturalne straciwszy kolory
Kładzie na twarz codziennie ružu puszkę całą.
Wszak czasem łudzą pozory,
J iej się młodszą okazać udało.
W tem sprawa wypada
Damy sąsiada;

Przeciwna strona za świadka ią bierze,
A gdy przed sądem chce świadczyć szczerze,
Rzekł Sędzia »niech świadectwa ta Pani nie głosi
Co kłamstwo na twarzy nosi.»

L. A. D.

OCZEKIWANIE.

(Z Szyllera.)

Czy to nie furtki skrzypnienie?
Czy się nie rygiel otwiera?
Nie, to wiatru odetchnienie,
Który w tych topolach szmera.

O! strój twe krasy z listeczków namiocie,
Byś promienistą piękność przyiął święcie,
Rońcie gałązki miłych cieniów krocie,
W miłośne nocy uiąć ią objęcie,
Spieszcie się wszystkie lube wiosny tchnienia,
Igrać z różami iej wdzięcznego lica,
Gdy lekkim krokiem brzegami strumienia,
Do tej świątyni iść będzie Dziewica.

Cicho! co tam tak hyżego
Zaszelesło obok krzaka?
Nie, to postrach lękliwego
Z chrościny wypłoszył ptaka.
O! dniu oporny, zgaś iuż twoię łonę,
Przybywaj nocy z twem lubem milczeniem!

Rozwiń nad nami z purpury zasłonę,
Okryj nas gęstym, nieprzejrzystym cieniem!
Miłość unika świadków obecności,
Pierzcha przed świata natrętnym promykiem!
I tylko Hesper patrząc z wysokości,
Może milczącym być iej powiernikiem.

Czy nie głosu słyszę brzmienie?
Czy nie szepce ktoś w ogrodzie?
Nie, to łabędź, co pierścienie
Po srebrzystej snuie wodzie.

W uszach mych dźwięczą harmonijne tony,
Wodotrysk spada szeleszcząc przyiemnie,
Zefir całuie kwiat doń nachylony,
Wszystkie istoty pieszczą się wzaiemnie,
Pną się nad liście obrzmiałe brzoskwinie,
Swoiej słodyczy stręcząc bujne dary;
Powietrze w wonnym zanurzone płynie,
Piie z mych liców płomieniste żary.

Czy nie tentent kroków dzwoni?
Czy niespieszy kto w te strony?
Nie, to owoc spadł z iabłoni
Dojrzałością przepełniony.

Już w słodkim zgonie zgasły dnia promienie,
I bledną farby iego blaskiem lsnące,
Już się otwarły czuiąc błogie cienie,
Wszystkie kielichy światła nielubiące,

Xiężyc twarz iawi, w niej tchnie cichość święta,
Swiat mgłą oblekły wpływa w mroku łono,
Przepaska wszystkich wdzięków rozwinięta,
I wszystką piękność widzę obnażoną.

Czy się tam coś nie bieleie
Nakształt śnieżnego odzienia?
Nie, to połysk pnia łysknieie
Sród sempnego cisów cienia.

Ach próżno tęschne serce iej wygląda,
Próżno się łudzę słodkiem omamieniem!
Próżnę iest ramię co ią uiąć żąda,
Płomieni moich nie ugaszę cieniem;
Obym mógł iawnie oglądać iej wdzięki!
W mej dłoni uczuć iej rękę pieszczoną,
Tylko cień rąbka powiewnej sukienki!
A życiem puste snu widma zapłoną.

Nieznacznie iak z niebios łona,
Chwila szczęścia spada miła,
Tak się iawiąc upragniona,
Uściśnieniem go zbudziła

Karól Lidl.

WIERSIK.

Który przypadkiem pewny Jegomość zamiast pienię-dzy zostawił w Korzennym Sklepie.

Panie Kupcze!

Skropiwszy gardło butelką
  A czując pustki w kieszeni,
Dług ten wszak summą nie wielką
  Handlu bynajmniej nie zmieni.
Boiąc się iednak pułapki
  Wymkąłem się zgrabnie drzwiami,
By Kupiec nie zerwał czapki
  Lub nie zjedził duserami.
Nie trworz się iednak mój Panie,
  Choć zapłacić dziś nie mogę,
Za to iutro będę w stanie,
  Zaspokoić twoię trwogę,
Chociażbyś czasem i stracił,
  Gasząc w człowieku pragnienie,
BÓG by ci za to zapłacił,
  Zawsze trzeba mieć sumienie!
Jeśliś czytał przykazanie,
  »Spragnionego trzeba poić»
Zwłaszcza kiedy iesteś wstanie,
  Choć na kredyt pozwól doić. —

i. g. k.

SZPITAL.

Właściciel obszernej włości
Zdzieraiąc Lud bez litości,
Pragnąc się hojnością wsławić,
Rozkazał szpital wystawić.
Słysząc to, ktoś zboku rzecze
»Na pozor hojny człowiecze
»Twej hojności żal się Boże,
»Ten szpital zmieścić nie może
»Biedaków mnóstwa
»Których przywiodłeś zdzierstwem do ubóstwa.»
Przyiemniej Bogu gdy kto skrycie wspiera,
Niż gdy głośno obdarza, a milczkiem obdziera.

L. A. D.

NIEWDZIĘCZNOŚĆ.

Niewdzięczności czyieś plemię?
Skądeś przyszła na tę ziemię?
Kto ci matką, kto cię rodzi?....
Już myśl trudniąc twoim rodem,
Krew się we mnie ścina lodem,
Już pytanie samo, szkodzi!...
Jestżeś plemię tego smoka,
Co zabiia strzałem oka?

Albo owej płód ropuchy,
Co ią w północ ssą złe duchy,
I kształt hydny biorąc gadu,
Własne piersi szarpią z iadu?
Taż ci matką? taka żmiia?!...
Może potwarz długo-szyia?
Ta, z kolącem szydłem osa,
Co tnie sławę, iak dźbło kosa?...
Cóżto nie wiesz, z kądeś, czyia...?
Więc się dowiedz zgubny płodzie:
Jam się wylągł ku swej szkodzie,
Jam cię wygrzał w nieszczęść zimie.
Wdzięczność miałeś wziąść na imię—!
Lecz przeklęta zaszła chwila,
Nim kur zapiał, diabeł ożył,
Do *Wdzięczności*, *Nie*, przyłożył,
Wdzięczność zmienił w *Krokodyla*.!

J. N. K.

K A N A R K I.

(Bajka.)

Dwóch Kanarków do srebrnej zamknięto klateczki,
Aby tam wyspiewały dla młodych piosneczki.
Ale że wszystko podług ich woli się działo,
To, do zepsucia onych wiele przyczyniało.

Pierwszy nader uczony; w przymiotach nie miły;
W drugich brak wielkich nauk cnoty zastąpiły:
Póżniej oba krnąbrnemi stały się dla człeka,
Oba leniwi, każdy odpracy ucieka.
Ten co był uzdatniony stał się hardym, sprzecznym,
Ów co przedtym łaskawy, upartym, niegrzecznym...
Zły zupełnie się zepsuł, i zgorszył lepszego;
Dobry, łatwo się przeiął wadami pierwszego!
I talenta przy dumie, cenę swą zmniejszaią;
A z takiemi żyiący, takiemi się staią.

J. K. M.

WESTHNIENIE.

Skoro z niecofnionej woli
Człowiek na ten świat przychodzi;
Ach! iuż razem z nim się rodzi
Ciężar smutku i niedoli.
Skazany na ból i nędzę,
Los iego w fatalnej księdze
Zapisuie przeznaczenie,
Już go nieszczęście otacza;....
Cóż tego ziemi tułacza
Początek cierpień oznacza?
Westchnienie! tylko westchnienie!

Rozdzieleni przez lat wiele,
Lecz wierni sobie do grobu,

Których dzieliło pół globu,
Już są razem przyiaciele!
Już są razem, iuż złączeni,
Już do siebie przytuleni
Opłakuią rozdzielenie!
Jakoż rozkosz każdy czuie,
W przyiaciela się wpatruie,
Cóż ich słowa zastępuie?
Westchnienie! tylko westchnienie!

W potężnej BOGA świątyni
Zgromadzony lud się zbiera;
Stu Kapłanów modły czyni,
Tysiąc głosów chór zawiera,
Tysiąc pochodni się pali,
Gmin śpiewaniem BOGA chwali; —
Ale na iego uczczenie
Potrzebaż głośnego tonu?
W czasie nieszczęść, w chwili zgonu,
Cóż dochodzi iego tronu
Westchnienie! iedno westchnienie!

Nieszczęśliwy, niekochany,
Chciałem przed tobą uciekać!...
Chciałem tylko grobu czekać
I daleki i nieznany;
Ale, o tkliwy widoku
Widzę łzę, w niebieskiem oku...

Widzę twej duszy wzruszenie...
Znów mem sercem miłość chwieie,
Wróżąc mi szczęścia koleie; —
Cóż wzniosło moie nadzieię...,
Westchnienie! twoie westchnienie!

Pągowski.

MALWINA.

Gdy spokojną znajdę ciszę,
Lub gdy mię ciemność otoczy,
Malwinę widzę i słyszę...
Malwiny śledzą me oczy!

W iej spojrzeniu dusza pała,
Ale dusza nieszczęśliwa!
Co tylko w życiu kochała,
Wszystko iuż w grobie spoczywa!...

Dziś na całe ludzkie plemie
Tak posępnem patrzę okiem,
Jak wzniesiony po nad ziemię
Zakryty księżyc obłokiem!

Moie uczucia są skromne,
Dla niej mi tylko łzy płyną;
Nic o miłości nie wspomnę,
Lecz będę płakał z Malwiną.

Szymon Konopacki.

PEGAZ w JARZMIE.

(Wolny przekład z Syzllera, przez W. Ch.)

Na główny iarmark—może do Dąbrowy,
Gdzie zawsze kupiec znajdzie się gotowy,
I na wszystko pokup łatwy—
Wyprowadził na sprzedaż Poeta zgłodniały,
Swój skarb, swój dobytek cały,
Skrzydlatego wierzchowca helikońskiej dziatwy.

Wesoło zarżał rumak Apollina,
I w pysznej staie paradzie:
Łeb wznosi w górę, zżyma się i wspina,
To sztuczne w miejscu wyprawia obroty,
To lansadę po lansadzie.
Tłum iarmarkowy staie zdumiony do koła,
Wszyscy wynoszą rumaka przymioty,
I każdy woła:
Co za szlachetne zwierze! Jak piękna uroda!
Jaki kształt, iaka postać! Wielka tylko szkoda,
Że tę wysmukłość, tę budowę gładką
Szpeci brzydkich skrzydeł dwoie;
Ta rasa wprawdzie iest rzadką,
Ale któż zechce, życie narażaiąc swoie,
Po powietrzu woiażować?—
Tak każdy z widzów zdanie swe otwiera,
Nikt nie chce kupna próbować.
Nareszcie iakiś wieśniak ochoty nabiera.

»Skrzydła» rzecze »nie mogą do niczego służyć,
Lecz te się dadzą obciąć lub skrępować,
Tak konia zawsze można do pociągu użyć.
Sto złotych wreście dam ci przyjacielu.»
Nasz poeta, któremu los swych darów skąpił,
A rumak rzadko dał się prowodować,
Nie tracąc w targu słów wielu,
Żywo do zgody przystąpił.
Dłoń o dłoń uderzaią.—Grześ pieniądze liczy,
I wraca śpiesznie kontent ze zdobyczy.

Wnet rączego dzianeta do wozu probuie,
Lecz ten, zaledwie nigdy mu nieznany
Ciężar u boków swych czuie,
Szlachetnym gniewem zagrzany,
Puszcza się z zwykłym rządzy swoiej lotem,
I w niepowściągnionym biegu
Wywraca wóz i Grzesia na przepaści brzegu.
Nic to, rzekł Grzesio, dobrze wiedzieć o tem,
On pewnie, iak się urodził,
W prostej terlidze niechodził.
Już ia mu wozu powierzyć nie mogę,
Lecz iutro z Panem najmuię się w drogę,
Dam go więc do biczownika,
Tam się do woli wybryka,
I dwa konie mi oszczędzi.
Narów opuści go z laty.
Z początku szło niezgorzej. Zawodnik skrzydlaty,

Ożywia towarzyszów, Kocz iak strzała pędzi.
Lecz cóż się dzieie? Z wrokiem wzniesionym w błękity,
Nie zwykły twardej ziemi swemi bić kopyty,
Już się nie trzyma bezpiecznym kół śladem:
Zarzegniony popędem wyższej swej natury,
Leci przez bagna, pola, krzaki, góry...
Wnet równym szałem porwany,
Cały zaprzęg za iego puszcza się przykładem:
Ni wołanie pomaga, ni ostre wędzidła,
Pędzą iak gdyby wszystkie miały skrzydła—
Aż wreszcie powóz w połowie strzaskany,
Cudownie wszystkim zachowuiąc życie,
Na stromej góry zatrzymał się szczycie.

A to czartowska sprawa z tą gadziną,
Rzekł Grześ do siebie z zamyśloną miną,
Jak widzę w dobrym sposobie
Nic z nim nie zrobię.
Obaczmy, może ten latawiec dziki
Przy ciężkiej pracy, a chudym obroku
Porzuci swoie wybryki.
Wnet Grześ do proby się bierze.
Ledwie trzy dni mingło, już szlachetne zwierze
Poczuło skutki swoiego wyroku,
Cień tylko został z ulubieńca Feba.
Mam, mam, Grześ woła, tego mi potrzeba.
Żywo do pługa wprzążcie go pospołem
Z najsilniejszym moim wołem.

Ledwie co wyrzekł—iuż z najtęższym bykiem
Staie polotny dzianet w iarzmie zapaśnikiem.
Zżyma się pełen gniewu, reszty sił dobywa,
Natęża wszystkie nerwy, do lotu się zrywa.
Napróżno. Sąsiad zwolna i znamysłem kroczy,
Oswoiony z iarzmem, z pługiem,
Na włos z bruzdy nie wyboczy,
I boski rumak musi się cierpliwie
Stosować do flegmatyka....
Aż w końcu, gdy zwątlona natężeniem długiem,
Wszystka z członków siła znika,
Kochanek Apolina, znękany straszliwie,
Pada na ziemię i w prochu się wiie—
Ledwo dyszy, ledwo żyie.

Przeklęte zwierzę, Grześ w złości zawoła,
A złąszcząc się kiiem wali;
Wszelka więc z tobą daremna mozoła?
Nie przydasz się na nic zgoła!...
A to mi czarci to kupno nadali!

Gdy tak Grześ ieszcze, w uniesieniu srogiem
To klnie na czem świat stoi, to smaga batogem,
To żale swoie rozwodzi:
Przez łąki, pola, drożyną pobliską
Na to komicznie-smutne widowisko
Wesoło młodzian nadchodzi.
Lutnia przy boku—z pod lekkiej ręki

Słodkie wymyka się brzmienie,
Wietrzyk niebieskie unosi dźwięki;
A iasnych włosów spuszczone pierścienie
Ozdobna złota obejmuie wstęga.
»Przyiacielu, co znaczy ta para ucieszna?»
Sam przyznaj, że to rzecz śmieszna!
Odzywa się do wieśniaka.
»Ktoż w świecie wołu i ptaka
Pospołem w iarzmo zaprzęga!
Gdybyś mi twego konia na chwilkę powierzył?
Radbym siły moie zmierzył.
Uważaj — gdy mi się uda,
Niewidziane ujrzysz cuda!»

Grześ, nic nie mówiąc, rumaka wykłada,
Z niebieskim uśmiechem młodzian go dosiada.
Zaledwie źwierzę mistrza rękę czuie,
Już się pnie wędzidło żuie,
Niecierpliwie pianę toczy,
Skry sypią boskim ogniem ożywione oczy,
I iakby inna istota iuż wcale,
Jak duch, iak bóstwo wznosi się wspaniale;
Na raz powiewne skrzydła rozpuszcza, rozwiia,
Jakby wicher gwałtowny w obłoki się wzbiia,
I nim go wzrok dosięże, iuż znika, iuż ginie
W górnej błękitów krainie.

KOSZULA.

Nie pomnę w którym narodzie,
Przemożny władca na wschodzie,
Leżąc na skarbach, na złocie,
Maiąc niewolników krocie,
Obszerne włości, wsie, miasta,
Gdy zbiór iego codzień wzrasta,
Gdy pochlebców liczna rzesza
Z uwielbieniami pospiesza,
Przed bogaczem czołem biie,
A on przecież w nudach żyie.
»Cóż mi (rzecze) cóż mi potem
»Żem cały otoczon złotem
»Że ulękli przed mą władzą,
»Czołem biią, wielbią, kadzą,
»Przy tych wielkości pozorach,
»Przy złotem napchanych worach
»Nikt przecież tego niepowie
»Że mi służy czerstwe zdrowie!
»Bez zdrowia każda godzina
»Nudniejszą mi być zaczyna,
»Z zdrowie wesołość uchodzi,
»Każda chwila smutek rodzi,
»I widok złota nie miły,
»I pochlebstwa iuż znudziły.
»Drogie napoie, potrawy,

»I drożsże do nich przyprawy,
»W wszystkich słodyczach bez braku»
»Znudzony nieczuię smaku.—
»Wczoraj w myślach pogrążony
»Poszedłem w odległe strony;
»W miejscu wilgotnem, ponurem
»Spoczywał nędzarz pod murem,
»Okryty w liche łachmany,
»Bez nóg, lecz czerstwy rumiany,
»Błagał za łaskawców Nieba,
»Smaczno zaiadał kęs chleba,
»Poczem wypogodził czoło
»I nucił piosnkę wesoło.
»Czy wiesz szczęśliwy nędzarzu
»Że leżysz przy twym mocarzu
»Który wpośród swej wielkości
»Twoiej swobody zazdrości!
»Wy mędrcy co wszystko znacie
»I zawsze mnie otaczacie,
»Wy lekarze, wy magowie,
»Dajcie mi to czerstwe zdrowie
»Którem się ten nędzarz cieszy;
»Kto mi z poradą pospieszy,
»Kto mi da iego swobodę
»Dam mu pół skarbów w nagrodę.»

Słysząc takie narzekanie
Starszy z Magów rzecze: »Panie

»Będziesz wesół i zdrów iescze.
Mówią nasi wielcy Wieszcze,
W swej mędrszej nad mądrość księdzę,
O pewnej cudu potędzę;
Gdy kto z litości obdarza
Biedną sierotę, nędzarza,
Który choć się biednym zdaie
Chętnie na małem przestaie,
Nienarzeka na los srogi
I wielbi litośne Bogi....
Komu miła dola taka,
Zazdrości szczęścia żebraka,
Chce iak on być wesoł, zdrowy,
Niech zrzuci ubior godowy,
Wezmie na pomoc nadzieie,
I iego Koszulę wdzieie,
Taki sposób nieomyli.»
»Więc spieszcie! spieszcie w tej chwili,
Wzywam na pomoc nadzieię
Koszule nędzarza wdzieię,
Za nią tyle złota łożę
Ile nędzarz dźwignąć może»
Spieszy Mędrzec zadyszany,
Zrzuca z żebraka łachmany,
Lecz pod niemi nagie ciało
Nigdy Koszuli nie miało!

L. A. D.

EPIGRAMMATA.

1.

Ktoż ma więcej i litości
I chrześcjańskiej miłości
Nad skąpców? Oni, ia sądzę,
Codziennie zasługi liczą:
Przez wiek zbieraią pieniądze
Dla tych, co im śmierci życzą.

2.

Któż się dziś nędzą porusza?
Kto dziś iest o ludzkość dbały?
Wrócił się wiek Orfeusza:
Czułe są drzewa i skały.

3.

Pytasz się mądry Jakóbie,
Które z dzieł twych bardziej lubię?
Wyznam, w życiu niekłamałem,
To, którego nieczytałem.

4

Raz pasibrzuchów gromada
Rozwodziła się szerzoce,
Co się nsjprędzej przyiada?
Ten, prawi, mięso, owoce;

Ów zwierzyna, tamten ryby,
Ten mleko, a ów tam grzyby.
Gdy trwa sprzeczka, nieskończona
Przerwie ktoś. Panowie! żona.

5.

Jan że pił zrana do zmroku,
Dostał zapalenia w oku:
Natychmiast lekarza prosi:
Ten rrzekł: »na złe się zanosi:
»Trzeba pić...»—rzekł Jan: slubuię,
Że będę pił rok i więcej. —
»Tyzannę kilka miesięcy.»
—»Tyzannę? bardzo dziękuię,
Piękny dla mnie upominek,
Niech głupi w tyzannie mokną,
A ia wolę stracić okno,
Byle ratować budynek.

Jgnacy Legatowicz.

Wyiątki z Traiedji
HARALD.

Dziś to dwunasta rocznica
Jak obłąkana, nieszczęsna Dziewica,
Przekleństwo Ojca ściągnęłam na siebie
J przyszłą karę zapisałam w Niebie.
Harald wśród Dworu i Stolicy wrzawy
Stanął przedemną w całym blesku sławy
A młode serce w pierwszej życia wiośnie
Każde wrażenie chwytając radośnie
Tak się tym blaskiem tą chwałą zaięło,
Jż zwodny pociąg za kochanie wzięło.
J iakże mogłam przewidzieć zbyt płocha
Że to nie miłość, że nie tak się kocha.

*** *** ***

Później niźli Hedwiga wyszedłem z Ojczyzny,
Gdzie mię długo iej wola odległym trzymała;
Więc obcą dla mnie dotąd taiemnica cała,
Która domu Edsborga stosunki okrywa.
Nim go ścisłe z Hedwigą złączyły ogniwa
Swięty mię do iej losu wiązał obowiązek,
Lecz niechętnie patrzałem na tak sprzeczny związek;
Hedwiga z rodu Piastów z Książąt na Kaliszu,
Hedwiga ten kwiat wzrosły w Ojczystem zaciszu,
Hedwiga, ten wzór cnoty, wdzięków i słodyczy,

Mogłażli być stworzoną dla Haralda dziczy?
Gdy Hedwigę otacza szczęścia urok błogi,
Od Haralda odraża, wstręt zemsty i trwogi,
Gdzie tylko rzuci marsem ponurego czoła
Tam litość i nadzieia ostać się nie zdoła,
Dziką srogość pod męztwa świetnego osłoną
Karmi w duszy zawiścią niczem niewzruszoną.
A gdy raz obrażony, w zemście nie ma granic,
Jej się oddaie cały, resztę, liczy za nic.
J ona tylko, iego prowadzi krokami
Lecz nawet świetnym kształtem nie nadługo mami.
Szybko od niego iakaś odstręcza obawa,
Dzielił ią wówczas ze mną i Dwór Przemysława
Na którym Harald z Ryxą do Polski przybyły,
Do podbicia Hedwigi wszelkiej łożył siły.
Świetny z Rycerskiej sztuki, męztwa i urody,
Wsparty od Króla, łatwo zdziwił umysł młody,
J jeszcze samo siebie serce nie znaiące,
Nie ujął, lecz odurzył przez łudzeń tysiące,
A nie daiąc ni czasu zimniejszej rozwadze,
Przy niebytności Ojca a Króla przewadze
Oderwał od Ojczyzny i w te uwiozł ziemie
Ściągaiąc na iej głowę długich nieszczęść brzemie.

NAGROBEK SYNKOWI,

(przez Matkę.)

Te smutne i ostatnie człowieka schronienia,
Ten cień drzew uroczysty, to smutne ustronie,
Kryią zwłoki Józiółka, z nim łzy i cierpienia
Nieszczęśliwej, co w swoiem nosiła go łonie.

Matki! ieśli los którą zawiedzie w tę stronę,
Wy mój smutek czuiecie, wy mój żal dzielicie;
Zapłaczcie!.. niech z łzą smutku łzy bolu złączone,
Lżejszym smutek uczynią, i znośniejszem życie.

PRZYIAZŃ z SKARGĄ

przed Jowiszem.

Przyiaźń towarzyszka cnoty
Z niebios dla ziemian zesłana
Przed tron najwyższej istoty,
Przyszła z skargą zapłakana.
Ojcze bogów sędzio prawy,
Opiekunie dobroczynny,
Racz wysłuchać moiej sprawy,
Niech odbierze karę winny.
Utworzyłeś mnie iedynie
Dla śmiertelnych pocieszenia,
Widze opór w Kupidynie
On twe wielkie prawa zmienia,

Ledwie zyskam serce które,
Tuż Kupido za mną wpada,
On nademną bierze górę,
Ja zdobędę on posiada.
Jemuś lepsze dał oręże,
On ma iakieś dzielne strzały,
Kogo zechce to dosięże,
Moie wszystkie przytępiały.
Luba przyiaźń, każdy wzdycha,
Komu nieznan ten chłopczyna,
A niechże się wsunie z cicha
Każdy woli Kupidyna.
Ojcze bogów sędzio prawy
Opiekunie dobroczynny,
Racz wysłuchać moiej sprawy
Niech odbierze karę winny.
Ten co iednem oka mgnieniem
Postać świata zmienić zdoła,
Z łagodnością z przymileniem
Dał wyczytać wyrok z czoła.
Gdyby sędzio był iedynie,
Rzecze wielki bóg nad bogi,
Grom bym utkwił w Kupidynie,
Ojciec zwalnia wyrok srogi.
Jesteście mi równie mili,
Oboiem wysłał na ziemię,
Byście wielkość mą głosili

Szczęśliwili ludzkie plemie.
Dzielcie z sobą panowanie,
Kupido niechaj młodym sprzyia,
A gdy bawić poprzestanie
Przyiaźń wdzięki niech rozwiia.
A że pragnął tej słodyczy
Z cudzej cieszyć się zdobyczy
On iuż serca łowić będzie
A zaś przyiaźń ie posiędzie.
Tak się też i w świecie dzieie
Młodzież w miłości szaleie,
A skoro ten szał ustaie
Przyiaźń swą rękę podaie;
Miłość uczucia ożywia
Ale przyiaźń uszczęśliwia.

J......z.

DO LUDWIKA.

O żądanym wierszu przez niego dla Aliny na dzień iej Jmienin.

Dla ciebie każde żądanie
Ludwiku! spełnie ochoczy,
Czyli noc ziemię zamroczy
Czyli krwawe słońce wstanie,
Czy chcesz bym dla twej przyiaźni
Jak Byrońskie smętne dziecie

Upiorów tworzył po świecie,
J iak w dzikiej wyobraźni
Wstecz ich wracał na początek,
Kazał patrzeć na blask słońca
J zmartwego rwąc ich końca
Życie nadał wśród pamiątek?
Wszystko dla ciebie uczynię,
Myślą rozrucę mogiły,
Ale dziś życzyć Alinie
To nad mą zdolność i siły.
Gdyby przeznaczeń ciemnice
Okiem się przejrzeć udało,
Gdybym mógł myślą zuchwałą
Niebu wydrzeć taiemnice,
Gdybym widział w iakie kwiecie,
Ubarwione przyszło życie,
Jaka przyszłość, iakie bycie
Po cierniowej drodze w świecie,
Jaką kto nagrodę bierze
Za pasmo nieszczęść przebyte,
Maiąc źródło tak obfite,
W tenczas bym iej życzył szczerze.

S. B.

PRÓŻNOŚĆ.

Aby na bal wystąpić gustownie, wspaniale,
Mieć kosztowne brylanty i bagdackie szale,

Dama przedała wioskę. Przybywa na salę,
«Co za gust, co za przepych» każdy woła z gości;
Ale w tym stroiu było gorąco Jmości
«Niedziw że iej gorąco (wielu się ozwało)
«Dzwiga na sobie wieś całą.»

L. A. D.

SĘDZIA.

Pewny maiąc krzywą sprawę,
Chcąc zjednać względy łaskawe
Sędziego znanego z cnoty,
Szle mu w podarku klejnoty.
«Za co (rzekł Sędzia) te dary,
«Cóż znaczą takie ofiary?»
Za to że iak wszyscy głoszą,
Być sumiennym i uczciwym
Jest twoiem szczęściem, rozkoszą.
«Więc odbierz dar twój panie
«By prawdą było mniemanie
«Żem iest zawsze sprawiedliwym.»

L. A. D.

OBIETNICA.

Obfity w obietnicach, lecz maiąc w zwyczaiu
Niczego niedotrzymać co przyrzekł dać komu,

Rozgniewał się na sługę; zawołał w zapale
«Sto kiiów weźmiesz hultaiu!»
Na to rzekł Sługa: «Panie, mogę spać spokojnie,
«Bo choć obiecuiesz hojnie,
«Jednak przykładu nie było
Aby to coś obiecał, kiedy się zyściło.»

L. A. D.

PODARUNEK.

Pan Wójt miał wydać wyrok w bardzo ważnej sprawie;
Jedna strona karetę w darze mu posyła,
Pewna wygranej bo dar przyięty łaskawie;
Lecz *Temida* przeciwny wyrok ogłosiła.
Płacze przegrywaiący i rzecze »niestety
«Po tak pięknym podarku któż się mógł spodziewać»
«Że wygrana niebędzie przyznaną mej stronie?»
Na to sąsiad odpowie »przestań ubolewać,
«Bo do twej pięknej karety
«Przeciwnik kosztownieysze podarował konie;
«A wiesz o tem mój sąsiedzie
«Że kareta bez koni sama niepoiedzie.»

L. A. D.

BAJKI

J. N. J.

Ogar.

Opuszczony od pana
W myśli, że się czem pożywi,
Wybiegł ogar w bór zrana,
Właśnie kiedy myśliwi
Zaiąca z kniej wystraszyli.
Nuż on za nim, lecz po chwili,
Gdy inny z krzaków wyskoczył
Za tym znów zboczył;
I gonił go wśród sośniny,
Może z iakie pół godziny:
W tem mu się skądś znów wziął trzeci,
Tamtego przeto puszcza, a za tym w trop leci;
Lecz i z tym nie długo bawił,
Bo zaledwo wyszła chwilka,
Skoro mu się czwarty zjawił
Gonił go znów, i tak kilka.
Wreszcie widząc się zgłodniałym,
I że iuż daremna praca,
Z nauką do domu wraca:
Że w przedsiewzięciu potrzeba być stałym.

Mucha.

Nie dbaiąc mucha, że raz wraz w truciźnie
Jnne się muchy topiły;
Leci wprost do niej, raz i drugi liźnie,
Co też to za zapach miły!
Co za smak!... powiada,
Aż tu ledwo pacierz minie,
Chwicie się i pada
I oddaie ducha.. —
O! ileż z nas ginie
Tak iak ta mucha.—

Do
T. C.

Niech mi wszystkie dyg zrobią bogate i piękne,
Ledwo im się odkłonię, przed tobą, uklęknę.

Z HORACEGO.

Gdzie? gdzie zbrodnicza lecisz nawało?
Po co na nowo rwiesz się do broni?
Małoż na lądzie, małoż w wód toni,
Latynów krwi się przelało!...
Nie, aby dumne Kartaginy szczyty
W proch się pod Rzymian roztarły nogą,
Lub w więzach niezgięte bryty

Swięto wlec drogą;
Lecz, by iak Partów zawistnych życzenie,
Rzym, rzymską nogą runął wzniszczenie.
J wilk i lew roziuszony,
W obeych tylko topią szpony;
A was czy wściekłość, czy wyższa siła,
Czy wina w te zbrodnie tłoczy?
Powiedzcie!—milczą—spuszczone oczy
Bladość pokryła;
Stłumiona myśl się strwożyła.
Tak iest, za straszną bratobójstwa zbrodnię,
Srogą Rzym ręką wyroków przycisła!
Odtąd krew Rema przelana niegodnie
Przekleństwem na wnuków prysła. —

R.

SPIEWKI

z Komedjo-Opery

WDOWA po ŻOŁNIERZU.

1.

O Pannie Młodej.

Co za cnoty, co za statek,
Co za dowcip i talenta
Jest to najpiękniejszy kwiatek
Zdobiący nasze dziewczęta.

Z ślubnym wianeczkiem na skroni
Slicznie mogłaby się wydać....
Lecz szkoda że w tej ustroni
Oddawna wianków nie widać.

2.

Żołnierz i Prawnik.

Chlubnie iest, ieśli za męztwo
Uwięczy kogo zwycięztwo,
Lecz niemniej zaszczytnem będzie
Gdy kto w Sędziego urzędzie,
Zacny, sprawiedliwy, prawy
Opiekun niewinnej strony,
Ręką ludzkości i sławy
Laurem zostanie więczony.

3.

Ojciec.

Szacowne stare przysłowie,
Nieco surowym być radzi
Mawiali nasi ojcowie:
«Ruszczka dziatkom niezawadzi.»
Szkodzą zbyteczne pieszczoty,
Nieraz narzekaią matki
Że ich cacane gagatki
Przyczyniaią im zgryzoty.

4.

Młody Gamoniek.

Mój Dziaduś Mędrzec wielki
Te dwie rzeczy miał w cenie,
Pełne z winem butelki
J zrazową pieczenię.
Ja również mędrzec, przecie
Cenię ieszcze i trzecie,
Przy pieczeni i winie
Pamiętam o dziewczynie.

Mimo dziadka nauki,
Cenić butelki, szklanki,
Wsławię się między wnuki
Wielbiąc piękne kochanki.
Podług ostatniej mody
Od starych mędrszy młody,
Uczeń, (taka dziś pora)
Naucza Profesora!

5.

Wdowa Żołnierza.

Otóż to ustronie drogie
W której się mój luby zrodził,
Tu przepędzał chwile błogie
J temi ścieszkami chodził.
Niech Opatrzność sprawiedliwa
Wyrok łaskawy wymierza,

Gdy w to ustronie przybywa
Stroskana wdowa żołnierza.

Czyliż zdoła Ojciec srogi
Swe kamienne serce skruszyć,
Czy nas przyjmie w swoie progi
Zechce łzy nasze osuszyć;
Litość nieznana tej duszy,
Gdy się i łzami nie wzruszy,
Niech we mnie grotem uderza
A przyjmie dziecię żołnierza.

6.

Taż Wdowa.

Pełen odwagi i męztwa
Na polu chwały, zwycięztwa
Potrójny postrzał odbiera
Jak prawy Rycerz umiera.
Żono! rzecze martwym głosem:
Gdy się mój Ojciec niewzruszy twym łosem,
Udaj się do Monarchy, on łaski wymierzy,
Wszak on iest Ojcem żołnierzy.

7.

Kochanek cnotliwy.

Kto się dla widoków żeni
J tylko o posag bada,

Pewno się los iego zmieni
Biada mu! po stokroć biada.
W tej mierze inaczej, sądzę,
Cenię serce nie pieniądze,
Talenta złączone z cnotą
Przenoszę nad Panny złoto.

SZARADY.

1.

Pierwsze iest pokarm, *Drugie* litera
A *Wszystko* w sobie zawiera
Tysiące tego, razem
Co iest dobrego i złego obrazem.

2.

Pierwsze połącza, a *Drugie* zwrocone
W muzyce bywa najbardziej cenione.
Gdy zjednoczysz *Obie*
Służy ku ozdobie.

3.

Pierwsze z *Drugiem* powszechnie z gorąca się rodzi,
Trzecie z *Drugiem* pod wprawną ręką tony płodzi,
Pierwsze z *Czwartem* iest częścią zniszczonego drzewa,
Wszystko próżno powrotu zdrowia się spodziewa.

4.

Pierwsze z *Trzeciem* iest narzędzie,
Drugie z *Trzeciem* najlepsze gdy dokuczą mrozy

Kto *Wszystko* złącozy, mieć będzie
Powóz albo Powozy.

5.

Pierwsze wraz z *Trzeciem* imie, a *Drugie* i *Trzecie*
Ostatni oddech człowieka.
Jeśli *Wszystko* złączycie, pewnie mieć będziecie
Miasto, lecz od nas zdaleka.

6.

Pierwsze, *Drugie* i *Trzecie*
Macie w alfabecie,
A między roślinami, *Wszystko* wynajdziecie.

7.

Pierwsze i *Drugie* para, *Trzecie* parę znaczy,
A kto *Wszystko* napisze, znów parę obaczy.

8.

Pierwsze zwróć masz literę, a *Drugie* przy kole
Wszystko w ogrodzie, albo na stole.

9.

Pierwsze zwrócone stroi, *Drugie* w liter rzędzie
Wszystko zwierze znane wszędzie.

10.

Pierwsze z *Trzeciem* zwierzęta, *Drugie* straż w przygodzie,
A *Wszystko* miasto w naszym narodzie.

L O G O G R Y F Y.

1.

Z ośmiu się członków składam, a zawieram w sobie,

Co widzicie przy dachu, schronienia dla zwierza,
Cześć słowiańską dawaną poważnej osobie,
Naczynia i co zdobi mężnego Rycerza.
Co iest przy wschodzie słońca, w co się chowa zboże,
Swieżość, i co od szkody w polu bronić może.
Wszystko zaś połączone
Teraz najbardziej wsławione.

2.

Z sześciu się członków składam
A wszystkim na świecie władam.
Nawet zimny Filozof gani mnie daremnie.
Znajdziesz we mnie
Tytuł Pani, rzecz ostrą, urywek od skały,
J to bez czego świece światła by niedały.

ZNACZENIE SZARAD.

1. Serce.
2. Klejnot.
3. Paralityk.
4. Kolasy.
5. Ankona.
6. Kakao.
7. Obadwa.
8. Melon.
9. Kotka.
10. Suwałki.

LOGOGRYFÓW.

1.

Nowaryno, w którym są: rynny, nory, wy, wanny, rany, rano, wory, rowy.

2.

Miłość w której są: Jmość, ość, łom, łój.

KONIEC.